Wydanie poranne

Rok III | Kraków Podgórze sobota 25 marca 1905. | Nr 79.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości natnie, telefonicznie i ustownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy

Tryumf świętej narodowej sprawy.

Z uczuciem radości i ulgi powitało społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim uchwałę rady ministrów w Petersburgu, która postanowiła, iż ministerstwo oświaty ma *„sporządzić projekt wprowadzenia wykładów w szkołach polskich w języku ojczystym"*.

Uchwała ta jest wymownym dowodem, iż taktyka społeczeństwa polskiego była trafną. Bez *wiecu szkolnego* w Warszawie, bez bojkotu szkół przez młodzież, bez solidarnej manifestacyi, jednem słowem bez takiej potężnej presyi na rząd — z pewnością nikomu w Petersburgu nie śniłoby się o jakiejś zmianie systemu szkolnego w Królestwie Polskiem! Pod wrażeniem solidarnej manifestacyi społecznej nawet rząd carski zrozumiał obecnie, że nie można dopuścić do tego, aby w sercu Europy, w mieście o 800.000 mieszkańców wszystkie szkoły przestały stale funkcyonować i rząd musiał zgodzić się na reformy niesłychanych stosunków szkolnych.

Okazało się znowu, że *solidarna wola narodu* jest siłą, której nic oprzeć się nie zdoła. Nie ma potęgi, któraby mogła przełamać społeczeństwo, uświadomione, jednomyślne w swych wystąpieniach. Tak wystąpiła Warszawa w sprawie szkolnej, i temu zawdzięczamy tryumf świętej sprawy.

Wobec tego rezultatu, jak ś m i e s z n e m i i jak n i e n a r o d o w e m i wydają się enuncyacye pewnych „wielkich" polityków, potępiających bojkot, jako „nielegalny", jak marnemi i szkodliwemi były głosy pewnej prasy polskiej, zawsze i wszędzie „rządowej" nawołującej do zaprzestania podjętej akcyi! Na szczęście, zdrowy instynkt społeczeństwa oparł się tym razem głosom „lojalnych" i „rządowych" eunuchów i solidarność narodowa nie doznała uszczerbku. Dzięki temu odnieśliśmy zwycięstwo.

Jaki obrót weźmie dalej sprawa szkolna, to w pierwszym rzędzie będzie teraz zależało **od nowego gubernatora Maksymowicza.** Jeżeli gubernator zapewni społeczeństwo, że **reforma szkół nastąpi w najbliższym czasie,** jeżeli poleci dyrektorom gimnazyów **zaniechanie wszelkich represalij przeciw uczniom i przyjęcie wydalonych studentów, to młodzież powróci do szkół.** Na samych obiecankach rady ministrów polegać nie można; obecnemu rządowi rosyjskiemu dowierzać nie należy.

Zwracamy zresztą uwagę Szan. Czytelników na naszą korespondencyę z Warszawy, w której autor bardzo sceptycznie zapatruje się na „zapowiedzianą" reformę szkolną, uważając ją za dowód chytrości rządu rosyjskiego, który chce uspokoić miasto przed mobilizacyą.

Z Warszawy.

Korespondent nasz warszawski pisze nam:

(Sprawa szkolna. — Zwycięstwo moralne.— Bomba na ul. Wolskiej. — Testament dziwaka: Milion na Filharmonię i niemiłe wrażenie.)

Warszawa 23 marca.

Wczoraj wrzało w Warszawie... Sangwiniczni warszawiacy promienieli radością, spotykający się na ulicach znajomi zdala już wołali: „Czy wiesz już o wielkiej nowinie? — Mamy polski język w szkole!!" Wszystkie twarze uśmiechały się błogo. W cukierniach wrzało jak w ulach. Wszystkiego tego narobiły artykuły „Kuryerów", donoszące wielkiemi głoskami, że rada ministrów na swem posiedzeniu oświadczyła się p o w a ż n ą w i ę k s z o ś c i ą (!) za wprowadzeniem wykładu przedmiotów w szkołach średnich w Królestwie Polskiem — w j ę z y k u p o l s k i m !!

I oto powód wczorajszej niezmiernej radości. Polak tak lubi przysłowiowe „gruszki na wierzbie". Rząd widać dobrze świadomy tego gustu podał nam jeden z takich owoców, ku naszej uciesze a swemu pożytkowi.

Bo naprzód rada ministrów nie ma mocy p r a w o d a w c z e j, jest to zatem projekt tylko, coś w rodzaju „pobożnego życzenia" wyrażonego przez „poważną" tylko większość, a nie nawet przez ogół



Nowy fortel przemytników. (Patrz: Ze świata: Kronika ilustr.).

tego komitetu. Dezyderat ten komitetu ma być podany do wypracowania ministerstwu oświaty, któremu przewodniczy przecież taki *lumen*, jak p. Głazow, który zaznaczył się tem na samym początku swej działalności, iż odsądził profesorów uniwersytetu, a zatem kwiat inteligencyi swego narodu, od prawa zabierania głosu w kwestyi reform kraju, a nakazał im pilnowanie wyłącznie kwestyi wykładów.

Dalej cała wiadomość nie ma najmniejszego piętna urzędowości, nie ma bowiem sankcyi monarszej, choć jak wiadomo zapowiedzi nawet z sankcyą monarszą, jak np. obietnica zwołania „soboru ziemskiego bynajmniej przez to jeszcze nie są pewnemi — boć sobór odkładany jest wciąż „ad feliciora tempora“.

Że zaś rząd uczynił to ku swemu pożytkowi — to jasne. Był to ten „kares“, który zawsze jawi się tam, gdzie chodzi o „interes“. W przededniu m o b i l i z a c y i n o w e j, która wisi nad naszem miastem, jak miecz Damoklesa — w chwili s z k o l n e g o s t r e j k u, który bądź co bądź dla rządu jest policzkiem wobec Europy, trzeba nas było ugłaskać o b i e c a n k ą, rzuconą w rodzaju kulki papierowej, którą rzucają do zabawy kota. — I bawi się nią kot, skoro ją puszczono w taniec.

Rada ministrów (pamiętajmy, ale w poważnej większości) podał projekt; ministeryum oświaty okroiło go do możliwych granic, dbałe o to, aby wszyscy poddani władali dobrze mową państwową, skoro chcą państwu służyć i w państwie zajmować posady; potem podda się to znów pod decyzyę komitetu ministrów, który — o ile był przychylny „w z a s a d z i e“, o tyle okaże się wstrzemięźliwym w zatwierdzeniu już gotowego planu. Wówczas „mniejszość“ przedzierzgnie się w większość i plan ministerstwa okroi znowu. Nakoniec rzecz pójdzie pod decyzyę monarchy a raczej nie monarchy ale jego najbliższych doradców, tej „rodziny“ tak znienawidzonej w całej Rosyi, a wówczas... co będzie wówczas z owej obietnicy: *qui vivera verra* co się stanie z bańką mydlaną ministeryalnego dezyderatu?

To też bardzo rozsądnie robią, że znaglają łatwowiernych rodziców, aby i na przyszłość nie posyłali dzieci swych do szkoły, dopóki słowo nie stanie się ciałem. Biadania tych rodziców, że „dzieci rok tracą“ nie mają żadnej podstawy. — Ileż razy i ile dzieci w toku nauki traci „rok“ przez próżniactwo, zmianę szkoły etc. Dlaczegoż nie ma go raz stracić dla dobra swego społeczeństwa, dla w i e l k i e j z a s a d y?...

Jedynem zwycięstwem jest dziś zwycięstwo moralne, ale walkę prowadzić się będzie dalej bezwzględnie, czego dowodem, że dziś, nazajutrz po wczorajszem doniesieniu, wpadli uczniowie strejkujący ponownie do szkoły Górskiego, wyłamali drzwi i wygnali zebranych tam odstępców, opornym oblewali ubranie kwasem siarczanym, a dyrektor, ten sam dyrektor, który przed kilku dniami posyłał po policyę na nich, dziś, po zapowiedzi ministeryalnej, nie stawiał przeszkód rozejściu się uczniów.

Sensacyą tych dni było rzucenie bomby na ulicy Wolskiej, co urzędowo opisano nieco niezgodnie z prawdą. Rzecz się tak miała: na Woli patrol szukał kogoś, zatrzymując przejeżdżające wozy i powozy, zaglądając każdemu w oczy. Robotnicy po obu końcach miejsca, gdzie miał nastąpić wybuch, utworzyli kordon i każdego przechodnia, który chciał wejść w obręb strzeżony przez nich, powstrzymywali cichą przestrogą: „Proszę tam nie iść, bo tam niebezpiecznie“. Ponieważ czyniono to po obu końcach, niebawem opróżniła się ulica w tem miejscu co zwróciło uwagę patrolu. Rozejrzano się: na trotuarze szło trzech robotników; bez namysłu strzelono do nich z karabinów. Strzały chybiły, ale w tej samej chwili między patrol padła bomba ręczna, zabijając policyanta, żandarma i jednego konia, raniąc kilku innych. Trzej robotnicy zniknęli bez śladu. Wybuch był silny, skoro wszystkie szyby domów na całej przestrzeni nazajutrz wyglądały po obu stronach jak poszarpane. Asfalt trotuarów rozsypał się w miał, a t a m, gdzie padła bomba, widniał spory dół; miejsce wypadku nazajutrz obstawione było policyą, a nasz typowy gapiowaty „stójkowy“ w długim swym szynelu, rozkraczywszy szeroko nogi, starał się nieco przykucnąwszy zamaskować dół zdradziecki, aby nie dawać przechodniom snać powodu do „złych myśli“.

A drugą sensacyą chwili na innym znów terenie jest zapis 1,300.000 rubli na rzecz Filharmonii, uczynionego testamentarnie przez p. Wessla.

Żeby w chwili, w której przed obywatelem kraju tyle świętych i wielkich stoi celów, w chwili, w której tysiące ludzi roboczych poświęca dla tych celów byt swój obecny, zapisywać olbrzymi majątek na cele nie instytucyi, ale p r z e d s i ę b i o r s t w a akcyjnego, przynoszącego zyski, na to trzeba nie być o b y w a t e l e m k r a j u, trzeba w tradycyi nie mieć jednej nawet szczypty uczuć obywatelskich, w sercu pustkę, a w mózgu ani jednej myśli „De mortuis...“

Ale ten zmarły zasługuje na słów parę, które tego rodzaju rozporządzenie wam objaśni. Pan Wessel nie był potomkiem znanej rodziny obywatelskiej hrabiów Wessłów, ale wnukiem wzbogaconego na chowie świń chłopa, który w chwili, kiedy dobra puławskie książąt Czartoryskich rząd wystawił na sprzedaż, kiedy całe obywatelstwo zobowiązało się uroczystem słowem nic z nich nie kupować, a oddanemi w dzierżawę zarządzać na korzyść księcia Adama Czartoryskiego — nabył znaczną ich część za marne pieniądze. — „Małe parta“ ongi nabyty majątek w części przynajmniej nie wzbogaci rodziny, która do niego niegdyś doszła nieobywatelskim czynem i to jest jedyną dobrą stroną niedorzecznego zapisu. Choć twierdzą niektórzy, że testament tak jest zrobionym, że z łatwością da się obalić. — Zmarły p. Wessel miał jednę ambicyę, której nie mógł zaspokoić żadną miarą. Było to pragnienie przyczepienia się do starego rodu hrabiów Wessłów. Wyszukał w Warszawie ubogiego przedstawiciela tego rodu i ofiarowywał mu swego czasu olbrzymie sumy za to, aby go przyjął w poczet swej rodziny i herbu. Ale stary

---

Zbrodnia przy ul. Grodzkiej.

27 Powieść współczesna

na tle stosunków krakowskich

przez R. A.

— Zgoda!...

— To jeszcze nie wszystko.... To dopiero początek

— Tem lepiej!...

— Wspomniałem ci, Ewelinko, w moim liście, o tej nieszczęśliwej dziewczynie obłąkanej, mojej siostrze ciotecznej. Jest ona w domu zdrowia.... Dziś właśnie namyśliłem się, aby zamiast wozić ją do Wiednia... leczyć starannie w kraju....

— A przedewszystkiem dać mi ją pod opiekę!...

— I ty zgodziłabyś się?....

— O... tak!...

— Weźmiemy znakomitego psychiatrę doktora Rote tu do nas...

— A nawet lekarzy z Wiednia.

— I przyprowadzimy ją do zdrowia. Wróci ta przypadkowo zatracona przytomność, a ponieważ posiada majątek równy memu, ożenimy z nią Alfreda, który już wyszumiał...

— I będziemy żyli szczęśliwie we dwie pary!

Nie uważali rozmawiając, iż z za gęstych krzaków patrzyły na nich bure, błyszczące oczy cerbera z Kuźnic.

Zwrócili się do pałacu.

Z poza krzaków wyczołgał się jak skorpion Szakal i podążył ku rzece.

W pokoju, zwanym biblioteką, siedział pułkownik już wyspany, z fajeczką w ustach, oczekując gości zaproszonych na partyę wista...

Tam właśnie zastali go młodzi ludzie.

— Acha!.. pan Władysław!..

— Ja, do usług pułkownika!

— Co porabiasz?

— Żenię się!...

— Hę?. żenisz się?..

— Tak!..

— A skąd tak na poczekaniu urwałeś sobie naiwną różyczkę?

— Ba!.. u nas tak!.. Do ataku marsz! i chap za pannę!

— Bodajże cię!.. Ty masz pojęcie o ataku?

I śmiał się starzec serdecznie.

— Któż to jest ta panna?

— Córka wojaka!

— No... to się rozgrzesza!.. skąd i jak się nazywa?

— Z Wilczych Dołów!..

— Kpisz, czy o drogę pytasz?.

— Nie ojczulku! — zawołała, zbliżając się Ewelinka.

— Więc to?.. więc ty?.. no, no!..

— Kocham kuzynkę tak mocno...

— Jak szklankę... co?..

— Mocniej nieco!.. I zdaje mi się, że zasłużę na miano poczciwego zięcia!..

— Poczciwy jesteś, ale nie posiadasz majątku ani żadnego zawodu!

— Przeciwnie, pułkowniku! Posiadam przyzwoity majątek, a zawód mój to być małżonkiem cudownie pięknej kobiety!.

— Skąd u dyabła wydłubałeś ten majątek?

— Po wujaszku.

— Z Ameryki?

— Nie, ze Lwowa.

— Tak, tak, coś sobie przypominam. Opowiadałeś... Więc umarł?

— Właśnie.

— Hm! Skoro Ewelinka zgadza się mieć męża pędziwiatra, to ja nie mam nic przeciwko temu.

— Ja zgadzam się całą duszą.

— Nic nie wiedziałem, iż jesteś taka kochliwa. Zresztą nie ja przecież będę żył z twoim mężem. Bądźcie szczęśliwi!

Ewelina rzuciła się ojcu na szyję i całując go szepnęła:

— Wiesz papo, on jest taki poczciwy, taki dobry.

— No, no, zobaczymy, a teraz pragniesz zapewne, abym go uściskał?

Ewelina kiwnęła głową.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

szlachcic, acz ubogi, był pod tym względem nieubłagany — i nadzieja wzbogaconego parweniusza spełzła na niczem. — Zapisem widocznie chciał się po śmierci uczynić sławnym. Ale to sława Herostratowa, bo wywołuje z grobu stare, a niepiękne wspomnienie przeszłości. *Wasz.*

Korona i naród węgierski.

Przesilenie gabinetowe na Węgrzech doprowadziło do ostrego rozłamu między **rządem królewskim a narodem węgierskim.** Dla Węgrów nastają znowu czasy **ciężkiej walki**, której rezultaty zaważą na dalszych dziejach całej monarchii.

Król węgierski nie chce bowiem zgodzić się ani na rozdział cłowy ani na koncesye wojskowe. Koalicya zaś stronnictw opozycyjnych zapowiedziała, że od postulatów swych nie odstąpi i że bezwzględnie zwalczać będzie **każdy gabinet pozaparlamentarny.** Opozycyjna większość zapowiedziała też, że nie uchwali rządowi ani podatków, ani **rekruta**...

Cóż więc dalej nastąpi? Ot, zwykłym systemem austryackim, rząd naprzód będzie chciał zyskać na czasie. Król zamianuje gabinet pozaparlamentarny, utworzony z dworaków w guście Kuen Hedervarego i zarazem odroczy sejm (ewentualnie później nawet rozwiąże sejm).

Ponieważ kontyngent rekrutów nie będzie uchwalony, żołnierze węgierscy z III. roku **będą znowu zatrzymani w służbie**; co do podatków, te ściągane będą, o ile się da, a zresztą nowy rząd węgierski zamierza wzorować się na austryackim, tj. rządzić bez sejmu. Doradcy królewscy łudzą się nadto nadzieją, że zatrzymaniem żołnierzy w służbie uda im się obudzić *niechęć przeciw stronnictwu niezawisłości* — i przy ewentualnych nowych wyborach złamać jego potęgę.

Złudne to nadzieje: czysto *austryacka* **polityka!** Za programem opozycyi stoi cały naród węgierski (który nienawidzi wiedeńskich „szwabów"), a wobec perspektywy *absolutnych* rządów zanosi się już na secesyę w stronnictwie liberalnem (czyli rządowem). Opozycya nietylko więc nie osłabnie w walce z pozaparlamentarnym rządem, ale przeciwnie liczyć może na wzmocnienie swych szeregów.

Węgry są krajem parlamentarnym i absolutyzmu, choćby maskowanego, nie zniosą. Węgry, to nie Austrya! i Koła polskiego nie ma na Węgrzech. Nie było też gabinetu w Peszcie, któryby odważył się brać rekruta bez zezwolenia sejmu. Eksperymenty wiedeńsko-peszteńskie na ciężki szwank narażają monarchię.

Obecny, sztuczny stosunek dualizmu przeżył się i wymaga reformy. Nieszczęściem zaś jest dla państwa, jeśli jego kierownicy ślepi są na potrzebę reform.

Zabójstwo przy ulicy Bartosza.

Kraków 24 marca.

We wczorajszym numerze donieśliśmy o zabójstwie, którego ofiarą padł czeladnik szewski, Tomasz Kovatsch, liczący lat 44, rodem ze Skawiny, zabity przez majstra szewskiego, Pawła Ziółkowskiego. W świetle dochodzeń karnych sprawa przedstawia się następująco:

Paweł Ziółkowski, zamieszkały przy ulicy Bartosza na Kazimierzu, żył w nieprzyjaźni ze swoim kumotrem i dawnym czeladnikiem szewskim, Józefem Kurkiem. — Pewnego dnia dowiedział się Kurek od znajomych kobiet, że Ziółkowska miała się odgrażać, iż mu „łeb garnkiem rozbije". Rozgniewany tem Kurek przyszedł onegdaj do mieszka ia Ziółkowskich, aby „kobietę zwymyślać" i zrobił awanturę, czem dotknięty Ziółkowski, postanowił go skarżyć, a to tem bardziej, że miał go w podejrzeniu, iż to on wybił mu przed kilku tygodniami szyby w mieszkaniu. Na skutek wniesionej skargi odbyła się we czwartek rozprawa przeciw Kurkowi w sądzie powiatowym karnym u św. Piotra, którą jednak Ziółkowski przegrał.

O godzinie w pół do 3 po południu wyszedł Ziółkowski wraz z żoną swoją Teresą i czeladnikiem Brodzkim z gmachu sądowego i wyrzucał Brodzkiemu, że jako świadek, nie świadczył na jego korzyść, chociaż jest jego czeladnikiem. Brodzki przyjął w milczeniu wymówki majstra i poszedł do domu. Tymczasem Ziółkowski wraz z żoną postanowił udać się natychmiast do adwokata, gdyż uparł się, że Kurka musi wsadzić do aresztu. Ponieważ jednak Ziółkowscy adwokata nie zastali w domu, udali się na Mały Rynek, gdzie Ziółkowski wręczył żonie koronę, poleciwszy jej kupić druki na skargi, a po drodze wstąpili najpierw do szynku Sagana przy ulicy Szerokiej na herbatę z rumem, a następnie na piwo do szynku Habera, gdzie właśnie zastali Kurka. Ten, zobaczywszy Ziółkowskiego, odezwał się do niego z tryumfem: „Widzisz, panie majstrze, cóżeś mi zrobił?" Chcąc zażegnać kłótnię, prosiła Ziółkowska męża, by szedł do domu, lecz gdy ten opierał się, kobieta wyszła z szynku i udała się do mieszkania (było już wtedy około godziny 4 po południu), gdzie zabrała się do ugotowania kolacyi. Za godzinę mniej więcej nadszedł nieco podpity Ziółkowski i mimo próśb żony zaraz znowu wyszedł z mieszkania na kieliszek.

W chwilę później nadszedł czeladnik Brodzki, również trochę pijany i położył się spać. W niedługi czas przyszedł Kovatsch, a za nim jakaś kobieta, która zawiadomiła Ziółkowską, że mąż jej leży na ziemi obok bóżnicy przy ul. Szerokiej, zupełnie pijany i radziła jej, aby go przyprowadziła do domu, bo jeszcze kto ściągnie mu buty. Ziółkowska istotnie natychmiast wyszła na poszukiwanie męża, a gdy po pewnym czasie wróciła, spotkała we drzwiach Kovatscha, który wychodząc na ulicę, odezwał się do niej: „Puść mnie pani, już mam dość".

Ziółkowska nie zauważyła jeszcze wcale, by Kovatsch był zraniony, lecz gdy weszła do mieszkania zobaczyła męża i Brodzkiego, bijących się na łóżku. W ręce trzymał Ziółkowski ostry nóż szewski, zbroczony krwią który żona natychmiast wyrwała mu z ręki i rzuciła na szafkę. Tymczasem Kovatsch le-

WYBRYK MILIARDERA.

Gdy szarym, chłodnym rankiem zimowym mieszkańcy miasta N. w Stanach Zjednoczonych zbudzili się ze snu, ze zdziwieniem zobaczyli wszystkie mury i ściany domów upstrzone żółtemi i czerwonemi afiszami. Na jaskrawych kartach papieru wydrukowane było sążnistemi literami następujące ogłoszenie:

„Uwaga! Uwaga! Uwaga!

John Mendson, dotknięty spleenem, szuka wrażeń, aby się rozerwać. W tym celu zwraca się z odezwą do ludności miasta, której zna dobrze.... głupotę.

John Mendson zawiadamia wszystkich, znajdujących się w potrzebie, a zwłaszcza tych, którzy pragną coś mieć, że udziela im wstępu do skarbca w swym pałacu w czwartek i piątek przyszłego tygodnia; że daje 50 sekund każdemu, kto chce sobie w tym przeciągu czasu zapewnić, o ile będzie mógł, spokój i dobrobyt na stare lata.

Schody z piętnastu stopni prowadzą do skarbca w piwnicy, zamkniętego na drzwi żelazne, zawierającego papiery wartościowe, złoto i srebro. Przybysz może pomiędzy pierwszą a ostatnią sekundą terminu wejść i wyjść z łupem! Jeżeli, nieszczęściem dla siebie, przekroczy określoną granicę czasu, warunki umowy dobrowolnej pomiędzy nim a sir Johnem uważają się za zgwałcone, umowa za nieważną i ludzie silni, zbrojni, zmuszą go do zwrotu tego, co zdołał zabrać.

Drzwi pałacu będą otwarte o godzinie drugiej, zamknięte o godzinie czwartej.

(Podpisano) John Mendson".

Niewierni poczęli sprawdzać wiadomość, która jak się okazało, była prawdziwa. — W rzeczy samej nikogo nie dziwiła; Mendson, bogacz, którego liczono na miliard z górą, zawsze uchodził za dziwaka. Wiedziano, naprzykład, że cały swój majątek trzymał w monecie brzęczącej, w specyalnym skarbcu, urządzonym w piwnicach pałacu, że żył z niego, nie bawiąc się w spekulacyę, nie ciągnąc z niego żadnego dochodu.

W mieście zawrzało. Do późnej nocy panował ruch gorączkowy na ulicach i placach. Mnóstwo ludzi z najniższych warstw ludności ćwiczyło się w zgarnianiu i ładowaniu do kieszeń kamyków i innych przedmiotów, zbliżonych wielkością do dolara.

W kołach towarzyskich, w kawiarniach rozprawiano gorąco. „To szaleństwo! — mówili jedni. „To filantropia! — przekonywali drudzy. „Przeciwnie, mizantropia!" — przeczyli inni. „Farsa!" — kpili sceptycy.

Tłum nic nie mówił. Tłum miał nadzieję.

Wynikiem takiej różnicy zdań była wielka liczba zakładów na tle fantazyi sir Johna. Robiono zakłady na ulicach, na placach, w omnibusach, w salonach, krzyżowały się wykrzykniki zdumienia z powodu najdziwaczniejszych kombinacyi. W ciągu tygodnia miasto ogarnięte było gorączką bezprzykładną.

Już o godzinie 11 „Victoria-Street" przedstawiała trudne do opisania mrowisko ludzkie, morze, uderzające o ściany domów, przecinane od czasu do czasu przez powozy i omnibusy. Tylko dzięki nadzwyczajnej ostrożności woźniców, można było zawdzięczać bardzo małą stosunkowo ilość osób przejechanych. O godzinie pierwszej ruch kołowy został zupełnie wstrzymany.

Tymczasem John Mendson odbywał ostatni przegląd przygotowań.

Miliarder zarządził największe środki ostrożności. Na każdym stopniu schodów stało po dwóch ludzi, silnych, zwinnych, przybranych w odzież skórzaną, z pęczkami sznurów u pasa, potrzebnych na wypadek starcia.

Blisko drzwi wchodowych szesnastu takich samych ludzi trzymało straż przy niskim i wąskim kurytarzyku, przez który mógł przejść jeden tylko człowiek. Drugie drzwi, u stóp schodów, prowadziły do skarbca; były one z mocnej stali i zamykały się same przez sztucznie się, przy pomocy tajemniczego zamku, znanego tylko sir Johnowi. Mógł tym sposobem odłączyć schwytanego złodzieja od reszty świata i trzymać go do śmierci.

Główna pieczara, długa na trzydzieści stóp, szeroka na dwadzieścia, oświetlona była tylko latarnią o światłach mieniących się, o swiatłach mieniących się, o szkłach białych, czerwonych i niebieskich. W tem dziwacznem świetle stosy złota i srebra to rzucały błyskawice, to ginęły w półmroku lub błyszczały światłem tajemniczem. Wzdłuż ścian biegł zasiek wysokości 1 i pół metra, podzielony na przedziały, zawierające drogie kamienie, złoto, srebro,

żał przed domem w wielkiej kałuży krwi, a przybyłe wkrótce pogotowie ratunkowe skonstatowało śmierć przez upływ krwi Kovatsch otrzymał bowiem głęboką ranę w okolicy prawego ramienia. N ó ż p r z e c i ą ł g ł ó w n ą a r t e r y ę i ratunek był niemożliwy.

Co się działo w domu pod nieobecność Ziółkowskiej? Oto wedle zeznań Brodzkiego, nadszedł Ziółkowski i zbliżył się do jego łóżka z zapytaniem: „S ł u c h a j n o, c z y w o l n o b i ć?“ Zanim Brodzki mógł mu odpowiedzieć, pijany majster uderzył go trzykrotnie w twarz, a następnie, chwyciwszy konewkę rzucił się na niego. Poraniony Brodzki wyskoczył z łóżka i w bieliźnie wybiegł do sieni. Gdy za chwilę ziębnięty powrócił do izby, Ziółkowski trzymał nóż w ręku i odgrażał mu nim. A właśnie też nadszedł Kovatsch i chcąc rozbroić bijących się, odniósł ciężkie uderzenie nożem, tylko dlatego, że przeszkodził Ziółkowskiemu nabić Brodzkiego, który jako świadek w dniu tym nie świadczył na jego korzyść.

Ziółkowski aresztowany tłómaczył się, że był pijany i nie wie nawet, kiedy zranił śmiertelnie Kovatscha.

Sekcyę zwłok zabitego wykonają profesor dr Wachholz i docent dr Horoszkiewicz w zakładzie medycyny sądowej, gdzie zwłoki zaraz odwieziono.

Wedle zeznań świadków, Ziółkowski, który często lubiał się „napić“, był człowiekiem spokojnym i awantur nie wszczynał z nikim. Bracia tylko jego poszukiwani byli swojego czasu za włamanie się do pewnego sklepu zegarmistrzowskiego na Węgrzech, gdzie znaczną ilość zegarków skradli i tutaj mieli je spieniężyć.

Ziółkowski w areszcie śledczym wytrzeźwił się i oświadczył, że działał w stanie zupełnego opilstwa i że nic sobie nie przypomina.

Z cechu szewców otrzymujemy odnośnie do osoby Ziółkowskiego następujące wyjaśnienie: „Urząd cechu szewców krakowskich uprasza o łaskawe sprostowanie, że wymieniony jako zabójca, Paweł Ziółkowski, nie jest nam znany ani jako czeladnik, ani jako majster krakowski; o ile wiemy, jest on jakimś przybyszem ze Skawiny“.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Nowy fortel przemytników. Na granicy rosyjsko-pruskiej zaszedł w tych dniach wypadek, który świadczy, jak pomysłowi są przemytnicy i jakich chwytają się fortelów, aby mimo straży pogranicznej módz przemycać towary, nie opłacają wysokiego cła. Dwaj rosyjscy żołnierze zauważyli w nocy, że z poblizkiego lasu, znajdującego się na terytoryum niemieckiem, wzniósł się w powietrze jakiś dziwnych kształtów ptak, który zbliżał się ku granicy. Kiedy ten „potwór“ domniemany ukazał się nad granicą, żołnierze dali ognia, ale dopiero trzeci strzał poskutkował, bo po nim „potwór“ spadł na ziemię. Żołnierze poszli ku niemu, ale znaleźli nie „potwora“, lecz papierowego orła, którego sznur od kuli się przerwał. — Przetransportowano tedy potwora do komory, gdzie go dokładnie zbadano. I pokazało się, że w głowie orła, opatrzonej podwójnemi ścianami, znajdowało się 20 złotych, wysadzanych drogiemi kamieniami, zegarków i cenne biżuterye. Przemytnicy usiłowali je w ten sposób „przeszwarcować“ do Królestwa Polskiego.

Ilustracya nasza przedstawia powyżej opisany wypadek.

Co słychać w mieście?

Kraków, 25-go marca.

KALENDARZ.

Dziś w sobotę Zwiastowanie N. P. Maryi. Jutro w niedzielę Dyzmy. — Pojutrze w poniedziałek Jana z Damaszku.

Sobota.

Teatr. W miejskim po południu o godzinie 3 „Kościuszko pod Racławicami“ obraz historyczny w 7 odsłonach W. Lasoty; wieczór o godzinie 7 „Córka Joria“ tragedya pasterska w 3 aktach Gabryela d'Annunzio.

W ludowym „Wesele“ dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego o godz. 7 wiecz'r.

Zgromadzenia. W „Sokole“ walne zgromadzenie członków Oddziału kolarskiego o godz. 11 przed poł

W sali arcybractwa miłosierdzia posiedzenie stowarzyszenia literackiego „Ruta“ o godzinie 4 po poł.

Niedziela.

Teatr. W miejskim po poł. o godzinie 3 „Królowa Tatr“ widowisko fantastyczne w 5 aktach A. Walewskiego; wieczór o godz. 7 „Uczta Herodyady“ poemat dramatyczny w 3 aktach z intermedyami (5 odsłonach) J. Kasprowicza.

Zgromadzenia. W auli I szkoły realnej przy ul. Studenckiej zgromadzenie celem utworzenia Towarzystwa „Opieki nad ubogą młodzieżą szkolną“ o godzinie 4 po południu.

Z powodu uroczystego święta Zwiastowania N. P. Maryi następny numer „Nowin“ wyjdzie dopiero w poniedziałek o godzinie 9 zrana i zawierać będzie oprócz najświeższych telegramów, także obfitą kronikę miejską. **Zwracamy uwag, że poniedziałkowy numer „Nowin“ kosztuje wszędzie 2 centy (4 halerze).**

Rocznica przysięgi Tadeusza Kościuszki. Wczoraj o godzinie 11 przed południem w kościele N. M. Panny odbyło się przed wielkim ołtarzem uroczyste nabożeństwo, urzą-

---

perły. Tylko przedziały z monetą srebrną były otwarte. Obok znów czterej ludzie stali obojętni, nieruchomi, strzegący stojącego otworem przedziału, zawierającego za pół miliona srebrnych dolarów, czyli około 12,000 kilogramów tego metalu.

Naprost drzwi, oświetlona promieniami lampy, wielka tarcza zegarowa, podzielona na pięćdziesiąt działek, na której wielka czarna wskazówka przeskakiwała z sekundy na sekundę, znacząc dokładnie straszliwie krótkie działki określonego terminu.

Wyrachowanie Johna Mendsona było bardzo proste.

Przypuszczając, że znajdzie się człowiek, umiejący panować nad sobą i zachować zimną krew, nie było wątpliwości, że zdoła zabrać sumę bardzo niewielką, bo 700 dolarów w srebrze. Zanurzywszy ręce w zasieku może wziąść tylko dwie garście, czyli po ośm do dziesięciu dolarów. Potrąciwszy czas na przeniesienie zdobyczy z przedziału do kieszeni, lub przyniesionego z sobą naczynia, pozostanie mu 39 sekund, czyli że weźmie 39 razy po 20 dolarów, to jest ogółem 780 dolarów.

Po zrobieniu tego obrachunku, John Mendson przeszedł do innego, który dostarczył mu bardziej wzruszających wrażeń. Z rękoma, założonemi w tyle, mierząc wolnym krokiem aleje cienistego parku, rozważał z gorzką przenikliwością potęgę i słabość serca ludzkiego. Przypominał sobie z okrutną radością wszystkie wypadki, w których wzruszenie lub wielka radość pozbawia człowieka rozsądku.

Obliczył także, że gdyby nawet stu ludzi przytomnych zdołało ujść szczęśliwie z łupem, naraziłoby go to na wydatek co najwyżej 150,000 dolarów. Jak to niewiele wobec tych trzech lub czterech tysięcy istot, które w ciągu dwóch dni przesuną się przed nim i dostarczą mu tyle okrutnej przyjemności! Na samą myśl o oczekiwanej chwili miliarder czuł drżenie rozkoszne.

Od dwóch lat, odkąd nieznośny spleen opanował umysł i serce bogacza, nigdy nie zaznał chwil tak słodkich... Nigdy ułomności natury ludzkiej nie widział tak dobrze, tak blisko, jak miał zobaczyć teraz. Tam, w tej piwnicy, w tym skarbcu, przedstawią mu się w całej okazałości wszystkie żądze tłumu, wszystkie niedole, wszystkie pragnienia!

Przez dwa dni będzie spowiednikiem tysięcy dusz swych bliźnich, swych ofiar. Czuł swą potęgę, czuł w sobie neronowe upodobania.

Jak straszne i piękne chwile przeżywać będzie tam, w małej loży, urządzonej w skarbcu! Będzie mógł czytać w głębi serc tych nędznych, od niego zależnych istot.

I John Mendson więc oczekiwał z wielką niecierpliwością czwartku 25 listopada...

Dwa uderzenia zegara uderzyły jak gromem w tych, co czekali z oczami utkwionemi w tarczy zegarowej. Naraz ze wszystkich piersi wydarł się okrzyk wielki... Ocean ludzki uderzył o kamienne mury pałacu... Przy drzwiach rozległy się jęki duszonych.

* * *

John Mendson, ukryty w swej loży, usłyszał niepewne kroki pierwszego przybysza...

Już się zbliża. Musi być ubogi, lecz jeszcze nie nędzarz. Resztki dobrobytu widniały na odzieży jego zniszczonej, lecz czystej. Był to jeszcze młodzieniec. Stojąc na ostatnim stopniu schodów, wodził dokoła oczyma błyszczącemi na bladej twarzy. Jeszcze krok i rozpoczęła się pierwsza sekunda z pięćdziesięciu. Z zimną krwią zbadał miejscowość, zanim przestąpił próg.

Nagle, jakby porwany szałem, rzucił się naprzód, zanurzył drżące ręce w gromadę mieniącego się srebra. Napełnił kieszenie, rozrzucając pieniądze i rzucił okiem na tarczę. Pozostało mu jeszcze sześć i pół sekundy....

Z gorączkowym pośpiechem napełnił po brzegi kapelusz i z nerwowym śmiechem rzucił się ku schodom. Jeszcze trzy kroki! Dwa!... Już jest bogaty!

Ale kapelusz, stary, spalony słońcem, zniszczony deszczami, nie wytrzymał ciężaru srebra. Pękł na dwoje i cała zawartość wysypała się na ziemię. Młodzieniec zatrzymał się na chwilę i popędził dalej. Ale teraz porwali się zbrojni ludzie i pochwycili go.... Sekunda minęła po terminie!...

Nie stawiał wcale oporu, oddał, a raczej pozwolił sobie zabrać wszystko, co wyniósł ze skarbca. Chwiejnym krokiem wszedł po schodach i wyszedł na świat Boży.

I tłum, oczekujący niecierpliwie, powitał groźnym okrzykiem jego twarz bladą, jego ruchy szaleńca, jego wzrok błędny....

Do skarbca, w którym ludzie zbrojni zajęli już swe stanowisko, zstąpił gość drugi.

Był to człowiek trzydziestoletni, przy-

dzone staraniem wydziału Tow. im. Tad. Kościuszki, jako w sto jedenastą rocznicę przysięgi, złożonej na Rynku krakowskim przez niezapomnianej pamięci naczelnika. Nabożeństwo odprawił ks. dr Mytkiewicz, a kazanie na temat miłości ojczyzny wypowiedział ks. kanonik dr Bandurski. W czasie nabożeństwa śpiewał na chórze chór Maryacki pod kierunkiem p. Ochmańskiego. Z przyjemnością musimy podnieść, że w tegorocznem nabożeństwie oprócz cechów ze sztandarami, delegacyi „Sokoła“ i innych Towarzystw, wzięła udział nader licznie publiczność nasza. Obszerny kościół był szczelnie wypełniony. Po kazaniu odśpiewali zebrani kilka pieśni patryotycznych.

Kamień Kościuszki na Rynku ozdobiono wielkim wieńcem z szarfami o barwach narodowych.

Wieczorem tłumy młodzieży zgromadziły się pod „drzewem wolności“ koło teatru miejskiego i odśpiewały szereg pieśni patryotycznych

Rekolekcye dla pań odbędą się w kościele akademickim św. Anny, pod kierunkiem ks. dra Józefa Caputy, w czasie od 26—30 marca. W niedzielę o godzinie 5 po południu nauka wstępna. W dniach następnych o godzinie 10 rano nauka pierwsza, a godz. 4 po południu nauka druga.

W kościele św. Barbary rekolekcye dla pań odbędą się w następującym porządku: W poniedziałek 27 marca o godz. 4-ej po południu nauka wstępna, błogosławieństwo Naj. Sakramentem. We wtorek, środę i czwartek o godz. 10 rano msza św., po której nauka pierwsza, o godzinie 4 nauka druga, błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i nauka trzecia. W piątek o godz. 8 rano msza św. i wspólna Komunia.

Teatr ludowy. W sobotę po południu 25 marca wystawia Dyrekcya Teatru ludowego komedyę w 5 aktach Moliera p. t.: „Skąpiec“; przygotowaną starannie tak pod względem artystycznym jak i kostyumowym. Wieczorem w sobotę po raz trzeci „Wesele“ Stanisława Wyspiańskiego. W niedzielę po południu o godzinie 3. „Trójka hultajska“ wodewil Nestroja, do którego nowe okolicznościowe kuplety przygotowują pp. Krumłowski i Krzewiński. W niedzielę wieczorem na żądanie gości przybyłych z Królestwa i Śląska pruskiego „Tamten“ dramat w 5 aktach Józefa Maskoffa.

Litwa w chwili obecnej. Pod tym tytułem wygłosi dzisiaj w Tow. litewskiem „Ruta“ w sali arcybractwa miłosierdzia p. Fr. Hryniewicz odczyt o godz. 4 po południu. Wstęp wolny. O liczny udział uprasza zarząd „Ruty“.

Zarząd Towarzystwa Wzaj. Pomocy rękodzielników i przemysłowców w Krakowie zawiadamia swoich członków, iż Walne zgromadzenie XXXIX odbędzie się w niedzielę dnia 26 marca 1905 o godzinie 3 po południu w sali Rady miasta.

Opieka nad ubogą młodzieżą szkolną. Zawiązało się w Krakowie towarzystwo „Opieki nad ubogą młodzieżą szkolną“. Środki do osiągnięcia celu Towarzystwa są: Założenie taniej kuchni hygienicznej i domów, w którychby młodzież uboga znalazła odpowiednie schronisko, opiekę, pomoc naukową, dostarczenie ubrania lub ich naprawienie i odpowiednie rozrywki umysłowe. Ist iejące internaty i kuchnie klasztor. e nie są w stanie dostarczyć potrzebnej materyalnej pomocy wszystkim uczniom i uczennicom, których wykaz przenosi 2.000 dzieci.

W niedzielę 26 b. m. odbędzie się w auli I. szkoły realnej przy ul. Studenckiej pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa o godzinie 4 po popołudniu. Nie wątpimy, że publiczność krakowska, dbała o naszą młodzież, pospieszy tłumnie na to zgromadzenie i licznie przystępować będzie do Towarzystwa, które za cel wzięło sobie pracę nad polepszeniem smutnej doli ubogiej młodzieży szkolnej. Roczna wkładka członka Towarzystwa wynosi zaledwie 2 kor. 40 hal.

Nożownik. We czwartek wieczorem aresztował plutonowy straży polic. Prodeus w ul. Dolnych Młynów 16 letniego Stanisława Chojeckiego, terminatora ślusarskiego, który napadł na 18 letniego terminatora blacharskiego Stanisława Oleska i zranił go scyzorykiem w głowę i ramię. W policyi przyznał się, że Olesek dawno mu się odgrażał i uderzył go scyzorykiem wtedy, gdy ten się zgodził na jego propozycyę bicia się nożami. Olesek po zaopatrzeniu mu ran przez pogotowie ratunkowe udał się sam do domu.

Ogólne zgromadzenie kobiet odbędzie się w niedzielę 26 b. m. w lokalu „Związku kobiet“ (Rynek gł. 13 III. p.) o godzinie 4 po poł. Ze względu na wiele poważnych spraw zarząd prosi o liczny udział

Wyrok w sprawie Balickiego, wydany na podstawie uniewinniającego werdyktu sędziów przysięgłych stał się już prawomocny, ponieważ prokurator zgłoszone zażalenie nieważności cofnął.

Śmierć „odludka“. Nader interesujący wypadek zdarzył się w zeszłym tygodniu w Podgórzu. Józef Nachowski, konduktor kolejowy, zamieszkały przy ulicy Wielickiej, zwany przez sąsiadów „odludkiem“, gd ż nie starał się o znajomości i sam u siebieynikogo nie przyjmował, przez dłuższy czas nie wychodził z domu. Sądzono, że jest chory, ale ostatecznie, znając jego usposobienie, nie zakłócano mu spokoju. Kiedy jednak Nachowski przez dłuższy czas nie wychodził z domu, przemocą wyważono drzwi do jego mieszkania. Tu oczom ciekawych przedstawił się okropny widok. Nachowski leżał na wznak na łóżku, a koło niego kręciło się mnóstwo szczurów, które powygryzały mu oczy, nos i ciało we wszystkich prawie miejscach, tak, że Nachowski wyglądał jak istny szkielet. Uwiadomiono natychmiast władzę, która stwierdziła śmierć przez udar sercowy.

Pogrzeb ś. p. Walerego Eliasza. Wczoraj o godz. 4 po południu odbył się z ul. Karmelickiej l. 23 imponujący pogrzeb ś. p. Walerego Eliasza Radzikowskiego. Przed bramą domu wygłosił mowę wiceprezes Tow. tatrzańskiego prof dr Ponikło, w której podniósł zasługi zmarłego około popularyzacyi Tatr. Kondukt żałobny prowadził ks. dr Wądolny w asystencyi licznego duchowieństwa.

---

zwoicie ubrany. Twarz miał zmęczoną i napiętnowaną niedolą i bólem. Wpadł gorączkowo, zagłębił obie ręce w stosie srebra i począł przegarniać dźwięczne krążki. Nagle zaniósł się śmiechem szalonym, który zakończył się wyciem.

Zwaryował....

Zbrojni ludzie spełnili swą powinność.

Trzeciego spotkało takie samo niepowodzenie, jak dwóch poprzednich. Przekroczył termin o jedną sekundę.... I instynktem jakimś nieszczęśliwy odgadł, kto się ukrywa w zamkniętej loży.... Rzucił się na kolana, płakał jak dziecko, łkając, mówił o żonie, o dzieciach.... Konwulsyjne drżenie wstrząsało wątłą jego postacią. Błagał o łaskę, o miłosierdzie muru, za którym domyślał się obecności istoty z sercem.... Wył z bólu i rozpaczy....

Nic nie pomogło!

Przyszli znów ludzie, wzięli nieszczęśliwca pod ramiona i wyprowadzili za próg. Wszedł po schodach zgarbiony, postarzały, zgnębiony.

Tym razem tłum pozostał niemy. Ukazanie się nowej ofiary przyjął grobowem milczeniem.

I dalej trwał pochód ponury, tragiczny, dopóki cztery uderzenia zegara nie oznajmiły o końcu na dziś zabawy miliardera.

Tłum się rozszedł.

Trzysta osób obojga płci, rozmaitych stanów i rozmaitego wieku zwiedziło skarbiec. Z tych trzystu osób dwom tylko los się uśmiechnął... Jedna zdołała wynieść ze skarbca 750 dolarów, druga — nieco mniej.

John Mendson, powróciwszy do swego gabinetu, obliczył, że może śmiało pozwolić sobie na taki wybryk.

Nazajutrz „zabawa“ odbywała się tak samo, jak dnia poprzedniego.

Tylko... dowiedziano się, że w ciągu nocy większa część tych, którzy odbyli niefortunną wycieczkę do skarbca miliardera, skończyło życie... samobójstwem.

Wiele drzew skweru Franklina i ulicy Waszyngtonu dźwigało straszliwe owoce ludzkie. Na bocznych ulicach znajdowano ciała z roztrzaskaną kulą rewolwerową głową.

Rada bezpieczeństwa publicznego zgromadziła się na nadzwyczajne, z powodu nagłości, posiedzenie i po długich naradach uchwaliła, że zabronienie Johnowi Mendsonowi przepędzania czasu wedle upodobania, byłoby zamachem na swobodę jednostki. Nikt nie miał do tego prawa.

Tego dnia nikt nie zdołał wynieść ani dolara. Na dziewięćdziesiąt osób ośm powiesiło się w ciągu dnia, pięć roztrzaskało sobie czaszki, a piętnaście skończyło w falach zatoki.

Tego było już za wiele. W usposobieniu tłumu zaszła nagła, gwałtowna zmiana. Trwoga i przerażenie ustąpiło miejsca szalonemu gniewowi.

Tworzyły się liczne zbiegowiska, klątwy i groźby poczęły bić w mury pałacu Johna Mendsona. Noc zapadająca osłoniła czarnym swym całunem przygotowania do czegoś strasznego.

Po północy miasto przedstawiało niezwykły widok. Olbrzymi tłum, groźny, milczący, ciągnął ulicami ku Victoria-Street. Byli tam ludzie wszelkiego wieku, wszelkich stanów, uzbrojeni w kije, rewolwery i drągi. Policya nie przeszkadzała pochodowi.

W świetle latarni gazowych lub elektrycznych, od czasu do czasu błysnęło ostrze drąga, lub lufa rewolweru. Ciężkie, bezładne kroki tysięcy nóg budziły echa w uśpionem mieście. Z długim wężem ludzkim szedł cichy pomruk mówiących szeptem ludzi.

Fala ludzka zatrzymała się nagle przed pałacem Johna Mendsona i otoczyła go dokoła. Jedna gromada skierowała się ku drzwiom.

Pod silnemi ciosami drzwi ustąpiły i runęły z hukiem. W jednej chwili tłum wdarł się do pałacu z okrzykiem i śmiechem; począł wszystko burzyć, tłuc, niszczyć, rabować, jakby na martwych przedmiotach chciał wywrzeć nienawiść do ich właściciela.

Znaleziono sir Johna. Drżał ze strachu, błagał o łaskę, o miłosierdzie, jak wtedy ów człowiek w jego skarbcu, lecz zerwał się krzyk wielki, wyciągnęły się rąk dziesiątki i miliarder, napół nagi, prawie bez życia wyleciał na bruk, wyrzucony przez okno.

Nastała chwila okropna. Wszystkie usta ryczały, wszystkie ręce się wyciągnęły i John zniknął w tłumie.

Z okien i drzwi pałacu wybuchnęły gęste kłęby dymu i wzniosły się ku górze. Wnętrze pałacu zapłonęło zorzą szkarłatną. Zwycięski płomień, dumny, pyszny, strzelał w górę i oświetlił ulicę, tłum i ciało Johna, wiszące na grubej gałęzi olbrzymiego cedru, rosnącego przed pałacem.

Płomień objął już najbliższe drzewa. Tłum cofnął się nieco i kule rewolwerowe poczęły przeszywać trupa, chwiejącego się na drzewie.

Pożar tryumfujący oświetlił krwawym blaskiem całe miasto.

Na czele pochodu żałobnego postępował pluton członków „Sokoła“ w mundurach z naczelnikiem p. Rucińskim, oraz muzyka sokola w mundurach. Następnie szła deputacya górali zakopiańskich, złożona z najdzielniejszych przewodników: Szymona Tatara, Klimka Bachledy, oraz Bartłomieja i Jana Obrochtów. Górale nieśli uwity ze smereków piękny wieniec z czarnemi szarfami, na których widniał napis: „O j c u i o p i e k u n o w i g ó r a l e t a t r z a ń s c y“. Dalej postępowali weterani z 68 roku ze sztandarem. W pogrzebie wzięła także udział bardzo liczna publiczność.

Stow. katolickich czeladników „Praca“ mieści się obecnie w lokalu przy placu Maryackim l. 2 I. p. Zapisywać się można codziennie między godz. 8 a 10 rano, zaś w niedziele i święta między g. 12 a 2. W niedzielę dn. 26 b. m. odbędzie się o godz. 7 wiecz. zebranie towarzyskie członków, połączone z pogadanką.

Krwawy dzień w Łaniątkach.

„Nowa Reforma“ donosi z Kutna:

W Łaniątkach koło Ostrowa w powiecie gostyńskim w Królestwie Polskiem dopuściło się czynownictwo wstrząsającej zbrodni. Z okazyi mobilizacyi koni przyszło tam do rozruchów chłopskich. Chłopi w liczbie 150 przyszli do dzierżawcy Łaniątek, żądając podwyższenia płacy i t. d. Układy prędko się skończyły i chłopi powracali już do domu, gdy na drodze od Kutna ukazała się rota piechoty, wezwana przez znanego i znienawidzonego naczelnika straży ziemskiej, Griba.

Gdy na zelżywe słowa naczelnika i rozkaz do rozejścia się, jeden z włościan odrzekł, iż nikt rosyjskiego języka nie rozumie, a rozkazu nie potrzebuje, gdyż i tak po ugodzeniu się spokojnie (bez broni, pałek, ni lasek) idą dalej, — Grib podjechał do roty, wydał komendę „ognia“, którą też wykonano, po trzykrotnym werblu na bębnie, w sposób równie okrutny, dziki, jak przerażający.

W tłum bezbronny padły jedna za drugą **trzy salwy ostre**, ścieląc szosę **58** ofiarami, w krwi broczącemi, z których na miejscu było dwa trupy. **Padły obok mężczyzn kobiety i dzieci.** Nikt rannym nie pospieszył z ratunkiem, z pomocą.

Na rozkaz Griba **włożono trupy i rannych** na sześć wozów bez podściółki, tak, **że jedni na drugich leżeli**, brocząc krwią. Po sześciu godzinach przybyły te wozy do Kutna do szpitala św. Walentego, ale w drodze w strasznych męczarniach **skonało 8 rannych**. W godzinę później przywieziono 11 śmiertelnie rannych.

Cały powiat przejęty jest zgrozą oburzenia. Pojutrze ma się udać w tej sprawie deputacya obywateli ze skargą na winnych.

Wybory do soboru w Rosyi.

Dzienniki rosyjskie donoszą, że wybory do *gasudarstwiennaja duma*, czyli parlamentu rosyjskiego, odbędą się z początkiem roku 1906. Bułygin ma koło świąt wielkanocnych zwołać komisyę, która opracuje projekt soboru; projekt ten w jesieni będzie rozpatrzony przez radę ministrow; po zatwierdzeniu przez cara wejdzie w życie.

Tak sobie projektuje rząd rosyjski. Komisye, podkomisye, komitety, rada ministrów i car mają ciągle dysputować, zatwierdzać, uchwalać. Tymczasem wypadki kroczą szybko....

TELEGRAMY „NOWIN“.

Z Rosyi.

Nowy minister wojny.

Petersburg. „Ruskie Słowo“ donosi ze strony kompetentnej, że minister wojny opuszcza swoje stanowisko. Jako następcę wymieniają jen. Komarowa i szefa kancelaryi ministerstwa wojny, jenerała lejtnanta Rowdigera. Szefem sztabu jeneralnego ma zostać jen. Poliwanow.

Komisya prasowa.

Petersburg. Na posiedzeniu komisyi prasowej odbytem wczoraj oświadczyła się większość członków za zniesieniem cenzury prewencyjnej dla wszystkich książek.

Deputacya z Moskwy.

Petersburg. Minister spraw wewnętrznych przyjął wczoraj deputacyę zarządu miejskiego z Moskwy, która przedłożyła **żądania, odnoszące się do reskryptu carskiego** z 3 bm. Zarząd miasta Moskwy żąda dopuszczenia swych reprezentantów do specyalnej komisyi, wydelegowanej na podstawie tego reskryptu, dalej **wolności omawiania w prasie przebiegu konferencyi i jawności posiedzeń.**

Stan oblężenia na Kaukazie.

Tyflis. Ukaz cara potwierdza uchwałę komitetu ministrów o ogłoszeniu stanu oblężenia w gubernii kutaiskiej. — Jenerał ks. Orbeljani otrzymał funkcyę jeneralnego gubernatora.

Wojna rosyjsko-japońska.

Jedzie na wojnę.

Petersburg (Tel. wł.). Wyjazd wielkiego księcia Mikołaja na pole wojny jest już postanowiony. Wielki książę ma zbadać sytuacyę i zdać sprawę carowi. Od opinii jego będzie zależeć, czy wojna będzie dalej prowadzoną, czy nie.

Prowadzą dalej wojnę.

Londyn (Tel. wł.). „D. Express“ donosi z Petersburga, że we środę odbyła się w Carskiem Siole **konferencya gabinetowa**, na której omawiano obecne położenie wewnętrzne Rosyi i wojnę. **Z wyjątkiem wielkich książąt i cara, wszyscy obecni przemawiali za rozpoczęciem rokowań pokojowych.** Car żądał bezwarunkowo dalszego prowadzenia wojny, a gdy jeden z ministrów zwrócił carowi uwagę, że powinien dbać o dobro narodu i zaprzestać wojny, car rozgniewał się i powiedział, że **dopóki armia rosyjska stoi w polu, dopóty on do pokoju nie dopuści.** Car opuścił konferencyę wielce rozdrażniony.

Londyn. (Tel. wł.) Pisma tutejsze na podstawie wiadomości z Petersburga stwierdzają zgodnie, że **o pokoju dzisiaj mowy niema.** Klęska pod Mukdenem i zajęcie Mukdenu było wprawdzie dla Rosyi ciosem, ale nie zdecydowało o zaprzestaniu wojny.

Za każdą cenę.

Paryż. (Tel. wł.). „New York Herald“ donosi z Petersburga, że car wysłał do Liniewicza rozkaz, **ażeby za wszelką cenę stawił Japończykom opór nad rzeką Sungari.** Rada wojenna w Petersburgu jest zdania, **że Liniewicz musi wstrzymać Japończyków**, gdyż Rosyanie zostaliby pozbawieni wkrótce żywności; okolice na północ od Tielinu słyną bowiem z żyzności.

Pożyczka japońska.

Londyn. Dzienniki donoszą, że rokowania o pożyczkę japońską zostały już ukończone, a pożyczka została ulokowaną tak, jak poprzednia, po połowie w Anglii i w Ameryce po kursie 90 procent na 4 i pół procent.

Londyn. „Standard“ donosi: Obligacye nowej pożyczki japońskiej opiewają na 20 lat. Japończycy zastrzegli sobie jednak prawo zakupna po kursie pari po pięciu latach. Pożyczka wynosi 30 milionów funtów szterlingów i będzie równocześnie i w równej wysokości przedłożoną do subskrypcyi w Londynie i w Nowym Jorku. Zamierzona kooperacya z bankami niemieckimi nie przyszła do skutku, ponieważ banki niemieckie nie godzą się na warunki konsorcyum emisyjnego.

Bitwa na morzu.

Londyn. (Tel. wł.) Donoszą tutaj, że admirał **Rożdiestwieński postanowił nie czekać na eskadrę Nebogadowa.** Sądzą, że do bitwy między nim a eskadrą japońską przyjdzie gdzieś na oceanie indyjskim i to za dwa tygodnie.

Rada państwa.

Wiedeń. Dziś zjawił się w Izbie nowo wybrany poseł dr K o z ł o w s k i i złożył przyrzeczenie poselskie.

Wśród zgłoszonych interpelacyi znajdują się: D a s z y ń s k i e g o w sprawie stosunków bezpieczeństwa w Tarnowie i obchodzenia się z uwięzionymi w śledztwie; B r e i t e r a w sprawie nagłego wydalenia dwu prowizorycznych służących wydziału lekarskiego we Lwowie i udzielania urlopów urzędnikom niższej kategoryi.

Następiły obrady nad wnioskami komisyi dla nietykalności poselskiej, co do wydania całego szeregu posłów sądom. Dłuższą dyskusyę wywołał wniosek o wydanie pos. Haucka w sprawie wystąpienia przeciw religii i zbrodni obrazy majestatu. W dyskusyi nad wydaniem posła Haucka oświadcza socyalista Rieger, że jest sam wprawdzie ateistą, lecz mniema, że każdy ma obowiązek szanowania uczuć religijnych drugiego. Z tego powodu jest mowca za wydaniem pos. Haucka.

Wydanie p. Haucka uchwaliła Izba 136 głosami przeciw 36, poczem przyszła pod obrady sprawa wydania p. Sternberga w znanej aferze z korespondentem „Narodnich Listów“, Peniżkiem. Wydanie posła Sternberga po dłuższej dyskusyi uchwalono. Uchwalono także wydać posła Daszyńskiego.

HUMOR.

Korespondent nasz warszawski przesyła nam następujący wierszyk, obiegający Warszawę:

Litania polsko-japońska:

Zbij Moskala siłą wrogą
o Togo!
Spadnij na nich ogniem, chmurą,
Kamimuro!
Śmierć im zadaj, wielki wodzu
Nodzu!
Stań im straszną kolką w boku,
Oku!
Niech ci siłę dają bogi,
Nogi!
O, spełnij losów wyroki,
Kuroki!
Pychy moskiewskiej bądź tamą,
Ojamo!
Bądź wrogów naszych zagładą,
Mikado!

NA OBECNĄ PORĘ!

Pierwsza berneńska chemiczna pralnia i farbiarna w Krakowie, ulica Szewska l. 19.

R. Tschörner

Chemiczne czyszczenie garderob męskich, damskich i dla dzieci, materye na meble, aksamitów, firanek, dywanów, parasolek i t. p w najdokładniejszem wykonaniu.

Przefarbowanie wszelkich garderob w najprawdziwszych barwach z kompletnem wykończeniem.

Pralnia i farbiarnia firanek i koronek.

Firma wprowadziła ten dział przemysłu w Morawach i w Szląsku. 21

Materye wełniane Perkale, Batysty, Płótna Szyrtyngi, Bieliznę stołową. Bieliznę męską i damską własnego wyrobu, Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki gotowe, Koce, Kapy, Chodniki, Wyprawy ślubne poleca 2

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką"

85 **w Krakowie, ul. Mikołajska L. 1**

Zlecenia zamiejsc. wysyła się odwrotną pocztą, — w niedziele i święta sklep zamknięty — Ceny niskie stałe.

Największy Skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek główny 9

poleca niepszone Singera maszyny do szycia i haftu, pierścieniowe Central Bobbin, odznaczające się znakomitą konstrukcyą i niedoścignioną trwałością — na których można haftować bez odkręcania ząbków i przyśrubowywania innych przyrządów (Patent 387-790).

[illegible]

Poszukuje się zaraz subjekta cukierniczego

do ekspedycyi sklepowej władającego również językiem niemieckim

Oferty wraz z podaniem referencyi nadsyłać wprost

Jan Michalik

cukiernia lwowska i fabryka czekolady 221

Kraków, ul. Floryańska.

LOKAL SKLEPOWY

na restauracyę lub inne przedsiębiorstwo, składający się z trzech ubikacyj, z których dwie frontowe, rozkład dobry, do wynajęcia od 1 lipca b. r. przy ulicy Grzegórzeckiej

227 l. 18 1—7

Bliższa wiadomość u właściciela, przy ul. Retoryka l. 2 mieszkanie parterowe.

Udzielam lekcyi

i konwersacyi języka niemieckiego. Jabłonowskich 16 parter oficyny.

214 1-4

Samowary tulskie **Herbatę** najlepszą rosyjską S. W. Perłowa, oraz Ceylon i angielską poleca firma „FORTUNA" Kraków, Sukiennice l. 23

NA RATY

tygodniowe lub miesięczne od 1 korony zacząwszy można nabyć maszyny Singera do szycia i haftu dywany, portyery, chodniki, kapy na łóżka, płótna, lustra, obrazy, zegary, zegarki i meble blaszane w wielkiem wyborze

Ceny bardzo przystępne.

ARNOLD FALLEK

99 w Podgórzu

Rynek gł. l. 10 I piętr.

Nasz skład i pracownia futer pod firmą

A. Armatys i Sp.

dotychczas ul. Bracka Nr. 5

przeniesione zostały na Rynek Nr. 22

vis-a-Odwachu od frontu, o czem mamy zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczn., oraz przypominamy, że

przyjmujemy futra do przechowania

przez lato pod przystępnymi warunkami i wszelką gwarancyą, ubezpieczając oddane nam przedmioty tak od ognia jakoteż kradzieży.

Polecając się łaskawym względom, pozostajemy

z wysokiem poważaniem

A. Armatys i Sp.

288 Kraków, Rynek Nr. 22.

Aparata Fotograficzne

Zawsze świeże **klisze, papiery** do kopiowania i **chemikalia,** oraz wszelkie inne przybory fotograficzne, poleca po cenach niskich

190 1—16

NIEMETZ i SP. w Krakowie, Szewska 2, pierwszy dom Rynku od na lewo.

MODNE **PASKI** DAMSKIE

w wielkim wyborze — ceny bez konkurencyi poleca

ANAST. FRONCZ

Kraków, Floryańska l. 17.

Najlepszym środkiem w cierpieniach reumatycznych, przy nerwobólach i. t. p. są proszki i balsam **Św. Bartłomieja** Zadziwiających skutków doznają chorzy już po 2 razowem nacieraniu i użyciu tychże lekarstw, które jedynie nabyć można po cenie 2 K., w aptece 226

w ŁAPANOWIE, przy Bochni

„HENNOLINA"

barwi włosy siwe stopniowo od blond do najciemniejszych konserwuje i wzmacnia. — Poleca: 354

WISKIDA REMI, KRAKÓW, PLAC MARYACKI.

Perfumerye. Fabryczny skład grzebieni.

Dla **NIEDOKREWNYCH**

HYGEA PERLE

NATURALNE WINO CZERWONE

Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krondorfskiej.

KRAKÓW – GRODZKA 48.

POLECAMY TAKŻE SPECYALNE WINO **DLA DIABETYKÓW**

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.